

ANDRZEJ SICIŃSKI

ROLA STOWARZYSZEŃ REGIONALNYCH W BUDOWANIU SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO

Co się dzieje z naszą demokracją? Pojęcie społeczeństwa obywatelskiego zbanalizowało się ostatnio przez zbyt częste i do tego bezrefleksyjne powtarzanie, traktowanie go nieraz jako swego rodzaju zaklęcia. Niektórzy wręcz twierdzą, że w tej sytuacji należy z niego zrezygnować. Tymczasem jeśli na tym Kongresie – a także w innych podobnych okolicznościach – chcemy coś powiedzieć na temat społeczeństwa obywatelskiego, to przecież nie idzie nam o mniej lub bardziej uczone definicje¹, ale o coś co się na szczęście jeszcze nie zbanalizowało: o demokrację w naszym życiu publicznym.

We współczesnych rozwiniętych społeczeństwach występują zazwyczaj dwie „klasyczne” postacie demokracji: demokracja przedstawicielska i demokracja bezpośrednia. Ta pierwsza reprezentowana jest przez parlament i wybrany przez rząd; ta druga przez samorząd lokalny i organizacje pozarządowe, czyli właśnie przez społeczeństwo obywatelskie.

Jednym z najważniejszych celów, przyświecających budowie III Rzeczypospolitej, było stworzenie w Polsce system demokratycznego. Prowadzić do tego miał właśnie rozwój społeczeństwa obywatelskiego, społeczeństwa będącego zaprzeczeniem koncepcji „realnego socjalizmu”. Nadzieję na budowę takiego społeczeństwa obywatelskiego zdawał się stwarzać gwałtowny rozwój „Solidarności” w drugiej połowie 1980 r. i w roku 1981 – jednak stan wojenny unie-

¹ Zamiast formalnej definicji zacytuję tu to, co powiedziałem na poprzednim Kongresie (r. 1998): *Przypomnijmy (...) główne idee kryjące się za tym określeniem: jest to uznanie, iż społeczeństwo ma swą podmiotowość, niezależną od podmiotowości państwa; społeczeństwo obywatelskie jest społeczeństwem uczestniczącym aktywnie we wszelkich dziedzinach życia zbiorowego; społeczeństwem które ma zdolność samoorganizacji. Elementami społeczeństwa obywatelskiego są zarówno jednostki jak i rozmaite typy wspólnot, zrzeszeń, stowarzyszeń. Niezbędne jest, aby ruch regionalistyczny był świadom tego, że jest jednym z filarów społeczeństwa obywatelskiego, a równocześnie aby był świadom istnienia i działalności innych elementów tego społeczeństwa: w szczególności najróżniejszego typu tzw. organizacji pozarządowych.*

możliwił ten rozwój. Kolejną szansą był, zainicjowany w połowie 1989 r., ruch „komitetów obywatelskich”. On również szybko został zmarnowany – tym razem wskutek tzw. wojny na górze, podjętej przez niektórych spośród czołowych działaczy „Solidarności”. Wkrótce jednak po obradach Okrągłego Stołu zaczęło pojawiać się w całym kraju bardzo wiele inicjatyw obywatelskich: nie inspirowanych, nie finansowanych, nie nadzorowanych przez państwo inicjatyw w takich dziedzinach jak oświata, samopomoc społeczna, ochrona zdrowia, kultura i in. Szybki rozwój tego ruchu – wbrew optymistycznym oczekiwaniom zaczął jednak wyraźnie słabnąć po roku 1992. Przyczyniła się do tego zła atmosfera społeczna (podsycana przez część polityków), która w pewnym momencie powstała wokół tzw. organizacji pozarządowych (niektóre ze stowarzyszeń i fundacji nastawione były bowiem nie na działalność dla innych, ale na bogacenie się, nie zawsze w legalny sposób, samych założycieli). Przyczynił się też do tego brak ustawodawstwa, umożliwiającego efektywne funkcjonowanie organizacji pozarządowych. Tymczasem właśnie te organizacje mają szansę na uaktywnienie, unowocześnienie społeczeństwa – mogą stanowić pomost między „masami” i elitami.

Nie mniej ważny jest też drugi – obok organizacji pozarządowych – „filar” społeczeństwa obywatelskiego, tj. samorządy lokalne. Również jego początkowy rozkwit jako autentycznej reprezentacji szerokich kręgów społeczeństwa – reprezentacji przez ludzi najlepszych, najbardziej kompetentnych, zasługujących na szacunek, wykazujących pasję społeczną i bezinteresowność – został zmarnowany przez naszą upartyjnioną, w najgorszym sensie tego określenia, „klasę” polityczną.

W rezultacie dziś mamy demokrację, którą coraz częściej – i słusznie – określa się jako demokrację „fasadową”. Nie tylko głównym, ale niemal jedynym jej przejawem na szczeblu ogólnonarodowym – gdzie jest miejsce na demokrację przedstawicielską – stanowi udział w wyborach parlamentarnych (ze znaczącym odsetkiem osób rezygnujących nawet z takiego tylko udziału). Słabość społeczeństwa obywatelskiego sprawia jednak, iż nawet mechanizm naszych wyborów parlamentarnych trudno uznać za w pełni demokratyczny: co prawda nikt nie jest zmuszony do głosowania na kandydatów A, B, czy C, a nie X, Y, Z, ale sami kandydaci wyselekcjonowani są w sposób mało demokratyczny: głównie bowiem dobiera ich aparat partyjny, bez udziału szerszych kręgów społecznych.

Coraz silniejsza staje się też presja na upartyjnienie także demokracji lokalnej. Nie tak dawno jeden z liderów parlamentarnych SLD stwierdził bez ostronek, że sposób przeliczania głosów w wyborach samorządowych ma konsolidować partie, a uniemożliwić sukcesy wyborcze „efemerycznym komitetom”. Ideałem tu jest więc wręcz wyeliminowanie demokracji bezpośredniej: nie społeczeństwo obywatelskie, ale partie polityczne mają decydować na wszystkich szczeblach – najlepiej: o wszystkim. Trafnie zauważył jeden z publicystów, iż

„samorządność została Polakom ukradziona”² – powiedzmy ostrożniej: są groźne próby ukradzenia jej.

Do czego niezbędne nam jest społeczeństwo obywatelskie? Po pierwsze – o czym już mówiłem – jedynie społeczeństwo obywatelskie umożliwia realne funkcjonowanie nie-fasadowej demokracji. Ale jest też i „po drugie” i „po trzecie”.

A więc po drugie: Kraj nasz jest stale krajem cywilizacyjnie zacofanym – choć tego staramy się często nie dostrzegać i nie przyznawać. Pozwolę sobie na zacytowanie tego, co powiedziałem przed trzema miesiącami na konferencji, zorganizowanej u Prezydenta RP przez Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus” PAN: „(...nasze) zacofanie objawia się w życiu społecznym na wiele sposobów: i w analfabetyzmie funkcjonalnym bardzo wielu Polaków (nie rozumiejących najprostszych nawet komunikatów płynących z mediów, czy tekstów rozmaitych instytucji, nie mówiąc o tym, że nie mają oni prawie żadnych kontaktów ze słowem pisanim); nie znających ani historii Polski, ani większości symboli narodowych (np. w czasie świąt państwowych na wielu domach nie są wywieszane polskie flagi), obyczajów – jakby wykorzenionych z polskiej kultury narodowej; objawia się w nieznanym mechanizmów funkcjonowania państwa, funkcjonowania gospodarki (nie mówiąc o braku znajomości choćby podstaw funkcjonowania systemu międzynarodowego). Bardzo często współwystępuje z tym swoista mieszanka kompleksu wyższości („my bohaterscy Polacy, którzy tak nacierpieliśmy się w czasie wojny i za rządów komunistów”...)”³. Dodajmy, że objawia się też we wszechobecnym brudzie, często występującym nieładzie, niedbałości o wiele naszych wsi, osiedli, miast, domów; w niewielkiej trosce o zdrowie itd., itd. – nie będę mnożył listy tych przykładów.

I moją konkluzją we wspomnianym wystąpieniu było stwierdzenie, które i na tym Kongresie poddaję pod rozważenie: *Jeśli nie chcemy, aby nasze wychodzenie z zacofania rozciągnięte było na kilka pokoleń (choćby z powodu konieczności zaangażowania znacznego kapitału), ważną rolę w tym procesie powinno odegrać społeczeństwo obywatelskie. Warunkiem tego jest możliwie szybkie doprowadzenie do dalszego rozwoju sektora organizacji pozarządowych i uzdrowienie systemu samorządu lokalnego, a dzięki temu i uzdrowienie naszej gospodarki, którą po okresie polskiego „cudu gospodarczego” klasa polityczna doprowadziła do obecnej zapaści (w szczególności: tragicznego bezrobocia, „dziedzicznej” biedy, faktycznego wykluczenia całych segmentów ludności poza wspólnotę narodową)*⁴.

² R. A. Ziemkiewicz, *Partie, partie über alles*, „Rzeczpospolita”, 23 VII 2002.

³ *Strategia dla Polski po wejściu do Unii Europejskiej na lata 2004-2015*, Konferencja w Kancelarii Prezydenta RP, Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus” PAN, Warszawa 2002, s. 117-118.

⁴ Op. cit. s. 123.

I wreszcie, po trzeciej: stopień rozwoju naszego społeczeństwa obywatelskiego w znacznej mierze zadecyduje o naszej pozycji w Unii Europejskiej, będzie bowiem warunkiem naszego zintegrowania się z 15-ką dotychczasowych członków Unii Europejskiej – zintegrowania zapewniającego nam nie tylko utrzymanie własnej tożsamości narodowej, ale i oddziaływanie na innych. W ramach tej wspólnoty współpracują ze sobą nie tylko rządy i parlamenty, ale także samorządy lokalne i organizacje pozarządowe. Słabość polskiego społeczeństwa obywatelskiego ograniczyłaby możliwości takiej współpracy.

Rola stowarzyszeń regionalnych. Po tym obszernym wprowadzeniu chyba oczywiste jest, jaką widzę rolę stowarzyszeń regionalnych w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego, lub – mówiąc wprost: w obronie i kształtowaniu naszej demokracji. Jak już podkreślałem, demokracja bezpośrednia oparta jest przede wszystkim na dwóch „filarach” społeczeństwa obywatelskiego, tj. na organizacjach obywatelskich (zwanych najczęściej „organizacjami pozarządowymi”) oraz na samorządzie lokalnym. – Regionalne stowarzyszenia kultury mają do odegrania ważną rolę w odniesieniu do każdego z tych filarów, a ponadto powinny mieć istotny wpływ na kształt naszego parlamentaryzmu.

Organizacje obywatelskie (OrOb). Stowarzyszenia regionalne są oczywiście jednym z typów OrOb. Tym się jednak różnią od większości innych organizacji obywatelskich, iż przedmiotem ich zainteresowania jest przede wszystkim właśnie region, a nie taka czy inna wyodrębniona dziedzina życia społecznego (oświata, zdrowie, samopomoc społeczna itp.). W związku z tym mają one możliwość przybliżania problemów swoich regionów już istniejącym organizacjom „działalowym”, mają także możliwość inicjowania powstania takich organizacji na swoim terenie i wspierania ich działalności.

Samorządy lokalne. Organizacje regionalne powinny znacznie aktywniej niż dotychczas włączać się w kształtowanie samorządów lokalnych, w kształtowanie organów tych samorządów. Dla polityków – jak już to przypomniałem – wybory samorządowe są bardzo często narzędziem budowania własnego zaplecza partyjnego; nie mniej często – narzędziem, etapem w budowaniu własnej kariery. Aparaty partii politycznych zazwyczaj mało wiedzą o problemach lokalnych, równie mało się nimi przejmują.

Bez aktywności stowarzyszeń regionalnych nie odzyskamy ukradzionej nam demokracji. Nie jestem nadmiernie optymistyczny w ocenie szans na to, by odzyskanie to nastąpiło w najbliższych wyborach samorządowych.

I jeszcze o wyborach parlamentarnych. Organizacje obywatelskie bardzo często deklarują, iż nie interesuje ich polityka, odcinają się od działalności politycznej, nieraz wręcz podkreślają swą cnotę apolityczności. Jednak odcinanie to idzie – moim zdaniem – zbyt daleko. Oczywiście, życie polityczne na szczeblu ogólnokrajowym kształtowane jest przede wszystkim przez partie polityczne – one

powstają i funkcjonują dla realizacji takiego celu. Nie namawiam więc organizacji regionalnych do zajmowania się wężej rozumianą polityką.

Wybory parlamentarne są w państwach demokratycznych organizowane przez partie. Jednak wcale to nie znaczy, iż to aparat partyjny – mający niejednokrotnie słabe zakorzenienia w społeczeństwie – ma mieć monopol na proponowanie nam kandydatów na posłów i senatorów. Jest, powinno być, miejsce na wyłanianie jako kandydatów do parlamentu ludzi najbardziej kompetentnych, najbardziej godnych zaufania, chcących służyć krajowi, nie partii. I takich ludzi najłatwiej jest znaleźć stowarzyszeniom regionalnym. Takich ludzi – poprzez społecznie tworzone komitety wyborcze – proponować jako realizatorów demokracji przedstawicielskiej.

Jeśli nasza demokracja ma funkcjonować sprawnie, wyborcy nie powinni przy tym ograniczać się do głosowania na swych kandydatów – czy to do samorządów lokalnych czy do parlamentu. Konieczne jest także, by na bieżąco śledzili działalność tych, których wybrali. Znow najskuteczniej mogą to czynić poprzez stowarzyszenia regionalne, przez powołane z ich inicjatywy komitety.

Na zakończenie – jako iż trudno dziś wypowiadać się w sprawach społecznych bez poruszenia problemu przystąpienia Polski do Unii Europejskiej – krótko o tej sprawie (poruszałem zresztą ten problem i na Kongresie, który odbył się przed czterema laty). Otóż mówiąc dotychczas o „społeczeństwie obywatelskim” miałem na myśli – zgodnie z tradycją – „narodowe” społeczeństwo obywatelskie, a więc społeczeństwo jednego kraju, żyjące w określonym państwie. Ostatnio jednak wskazuje się coraz częściej na problemy społeczeństwa obywatelskiego na ponadpaństwowym poziomie. Problem podstawowy, to obywatelska identyfikacja w ramach ponadpaństwowego organizmu.

Wydaje się, iż, właśnie idea „społeczeństwa obywatelskiego” sugeruje rozwiązanie tego problemu. Otóż współczesne europejskie „społeczeństwo obywatelskie” jest społeczeństwem zróżnicowanym według rozmaitych wymiarów. Umożliwia ono – już dziś – współistnienie wielu identyfikacji i sprzyja „rozkorelowaniu” dawniej ściśle ze sobą sprzężonych identyfikacji. Dziś mieszkaniec Europy z reguły poczuwa się równocześnie do wspólnoty z wieloma zbiorowościami: narodową, religijną, lokalną (m.in. związaną z „małą ojczyzną”), zawodową, pokoleniową, ideologiczną (przykładem „międzynarodówki”: socjalistyczna, konserwatywna, chadecka itp.). Można więc mówić o „otwartości” współczesnego Europejczyka na „wielowymiarowość” identyfikacji. Jak się wydaje, nie musi więc być nadmiernym szokiem wzbogacenie dotychczasowych identyfikacji o identyfikację „obywatela Europy”; nie zastępującej identyfikacji dotychczasowych, lecz do nich „dołączonej”. Oczywiście, wiązać się to będzie z rozmaitymi problemami, ale przecież już dotychczasowa wielowymiarowość identyfikacji rodzi niejednokrotnie takie problemy.

Dla Polski – także zresztą dla innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej – wynika z tego niewątpliwie ważny wniosek: możemy mieć poważne problemy z funkcjonowaniem w ramach Unii Europejskiej, jeśli uprzednio nie zaawansujemy w dostatecznym stopniu budowy swych narodowych społeczeństw obywatelskich – przede wszystkim właśnie rozwoju swych regionalnych związków. W takiej sytuacji zagrożona bowiem może być nasza narodowa obywatelskość.